

TEATR NARODOWY

„Chcąc lepiej zrozumieć, co istotnego kryje się w powieści pod warstwą kryminalnej intrygi, dobrze będzie spojrzeć na nią w kontekście *animal question* – pisze Dariusz Czaja w tekście *Po tropach, po trupach*. – Z tej perspektywy widziana, *Prowadź swój pług przez kości umarłych* to nie tylko sprawnie skonstruowana sensacyjna narracja (z kluczowym pytaniem: kto zabił?), ale także mocna wypowiedź w sprawie statusu zwierząt dzisiaj. To, ubrana w literacki kostium, próba zmierzenia się z poważnym pytaniem o zwierzęcą ontologię, ale także z pytaniem: czy zwierzę ludzkie (*human animal*) ma jakieś powinności wobec nie-ludzkich zwierząt (*non-human animals*)? Jeszcze inaczej mówiąc: to poważna antropologia językiem literackim uczyniona”.

Dariusz Czaja, *Po tropach, po trupach*

(fragment, pełen tekst zamieszczony jest w programie przedstawienia)

1.

Trup ściele się gęsto. Najpierw kłusownik, później komendant policji, dalej właściciel zakładów mięsnych, a na końcu ksiądz. Owszem, takie rzeczy w życiu się zdarzają, ale tu sprawa wygląda na bardziej skomplikowaną. I bardziej tajemniczą. W śmierć tych osób zamieszane są leśne zwierzęta. Ślady ich kopyt pojawiają się w miejscach, w których znajdowane są ciała. Więcej: są podejrzenia, że mamy do czynienia z zabójstwami. Z jakimś planowym działaniem, za którym stoi nieuchwytny sprawca. Sprawca-człowiek.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się akcja powieści Olgi Tokarczuk *Prowadź swój pług przez kości umarłych*. W książce szczególnie mocno brzmi pytanie o sens praktyk myśliwskich w dzisiejszej kulturze. Nie da się ukryć, że wszyscy denaci mieli związek z polowaniem. Zdaje się, że tu tkwi jeden z kluczy do rozwiązania zagadki ich śmierci. Bezkompromisowość Janiny Duszejko w potępianiu myślistwa jest bez wątpienia bezpośrednią reakcją na śmierć bliskich jej zwierząt, ale ma też głębszy wymiar. Próbuje ona myśleć całościowo, pyta o racje istnienia wszystkich żyjących istot: tych ludzkich i tych zwierzęcych. Z jej wysoce emocjonalnych uwag da się wyczytać fundamentalne zdziwienie: kto dał nam prawo do swobodnego dysponowania życiem zwierząt? Zwłaszcza tych, których podobieństwo do nas pod pewnymi względami (strach, ból, cierpienie) jest tak wyraźne.

Sytuacja dochodzi do ściany, a nasza bohaterka całkiem traci kontenans, kiedy słyszy z ambony (dwuznaczność tego słowa jest tu aż nazbyt znacząca) wypowiedź księdza, który okazuje się nie tylko przewodnikiem duchowym, ale także kapelanem myśliwych:

Czyńcie sobie ziemię poddaną. To do was, do myśliwych, Bóg skierował te słowa, bo Bóg czyni człowieka swoim współpracownikiem, aby uczestniczył w dziele stworzenia i by to dzieło było realizowane aż do końca. W nazwie „myśliwy” jest zawarte słowo myśl, co oznacza, że swoje powołanie dbania o ten dar boży, jakim jest przyroda, myśliwi realizują świadomie, rozumnie i roztropnie.

Duszejko gwałtownie przerywa kazanie i każe księdzu zejść z ambony. Nie jest w stanie zrozumieć, że biblijne zalecenie można potraktować jako usprawiedliwienie haniebnego, wedle niej, myśliwskiego procederu. Nie potrafi też pojąć, że można być wyznawcą religii pielęgnującej szacunek dla życia, ale ograniczać go wyłącznie do istot ludzkich. Patronat św. Huberta nad polowaniami – człowieka, który w wyniku duchowego nawrócenia zaprzestał przecież strzelania do zwierząt! – uważa za perwersyjną zupełnie aberrację.

Chcąc lepiej zrozumieć, co istotnego kryje się w powieści pod warstwą kryminalnej intrygi, dobrze będzie spojrzeć na nią w kontekście *animal question*. Z tej perspektywy widziana, *Prowadź swój pług przez kości umarłych* to nie tylko sprawnie skonstruowana sensacyjna narracja (z kluczowym pytaniem: kto zabił?), ale także mocna wypowiedź w sprawie statusu zwierząt dzisiaj. To, ubrana w literacki kostium, próba zmierzenia się z poważnym pytaniem o zwierzęcą ontologię, ale także z pytaniem: czy zwierzę ludzkie (*human animal*) ma jakieś powinności wobec nie-ludzkich zwierząt (*non-human animals*)? Jeszcze inaczej mówiąc: to poważna antropologia językiem literackim uczyniona.

2.

Na początek więc: czym w istocie jest polowanie albo – by wyrazić się w bardziej nobliwym języku – czym jest sztuka polowania? Myślistwo wciąż otacza aura romantycznej przygody. W oczach entuzjastów i praktyków polowań sztuka łowiecka to nie tylko wzbogacające i pożyteczne hobby, ale też potrzebna i wielce skuteczna forma ochrony przyrody. Wybitny strzelec (to jednak wciąż w przeważającym stopniu męskie zajęcie) mający na koncie tysiące upolowanych zwierząt i posiadacz najwspanialszych myśliwskich trofeów nadal jest obiektem podziwu i zazdrości pośród myśliwskiej braci. W oczach pasjonatów myślistwo to elegancka sezonowa gra, w której prym wiodą dwie wartości naczelne: sportowe współzawodnictwo i ochrona przyrody.

Ale to tylko jedna, ta jaśniejsza, strona medalu. Drugą pokrywa śnieg i zakrzepła krew. Jak łatwo się domyślić, przeciwnicy polowań mają niewiele zrozumienia dla intencji myśliwych, nie mówiąc o akceptacji samego zjawiska. W ich opinii polowanie to po prostu mordowanie nikomu niezagrażającej, niewinnej leśnej zwierzyny. To, kamuflowana wzniosłą czasem retoryką

i rozbudowanym rytuałem, prostacka rozrywka ludzkich samców. Jeszcze inaczej: to szczególnie wyrafinowana, bo praktykowana przez cywilizowanych ludzi, forma zadawania cierpień żywym stworzeniom; pretensjonalne hobby służące zaspokojeniu dość prymitywnych żądz.

By przybliżyć laików do esencji myśliwskich działań, sięgnijmy do dwóch zaledwie, ale niezwykle instruktywnych książek rzucających światło na fenomen polowania: Zbigniewa Kruczyńskiego *Farba znaczy krew** i Tomasza Matkowskiego *Polowaneczko***. Obydwie pokazują uczciwie (każda na swój sposób) i bez znieczulenia prawdziwe oblicze polowań; realizm tych przedstawień jest nie do podważenia, dlatego zasługują na szczególną uwagę.

Kruczyński przez kilkadziesiąt lat trudni się myślistwem, jest spadkobiercą rodzinnej tradycji, ma na swym koncie setki zabitych zwierząt. Przez lata był (podkreślmy to: „był”, dla niego myślistwo to czas przeszły dokonany) nie tylko myśliwym praktykiem z wieloletnim stażem, ale też i uważnym obserwatorem łowieckiego życia. Matkowski, z zawodu tłumacz, przez dwadzieścia lat uczestniczy w polowaniach z udziałem obcokrajowców, świadcząc usługi translatorskie. Z racji wykonywanej profesji towarzyszy nie tylko w samych polowaniach, ale i ma okazję zapoznać się z bliska z najtajniejszymi szczegółami myśliwskiego życia. Jako osobę dobrze znaną i godną zaufania włączono go do ekskluzywnego grona polujących, z tego też tytułu dopuszczany był do konfidencji niedostępnej dla osób z zewnątrz. Co warto podkreślić: obydwie narracje dają niezwykle wiarygodny wizerunek sztuki łowieckiej. To nie są rutynowe opowieści sławiące piękno polowania, ich żywiołem jest raczej *d e z i l u z j a*: obydwie sięgają głęboko pod podszewkę utrwalonego w potocznej wyobraźni heroicznego stereotypu sztuki myśliwskiej. Prawdy, które odsłaniają, są dla myśliwych trudne do przełknięcia.

Jaki więc obraz polowania wyłania się z ich książek?

Dla tych, którzy nie parają się myślistwem i nie mają z nim bezpośredniej styczności, polowanie jawić się może jako dość przyjemny, zdrowy, a przy tym zajmujący sposób spędzania czasu. Dziedziczymy kulturowo przekonanie o wyjątkowej sprawności i odwadze myśliwego, a jego samego spowija nimb współczesnego herosa zmagającego się w leśnych ostępach z dzikim żywiołem. Rzeczywistość jednak odbiega od tych wyobrażeń. Bliższy wgląd ujawnia z brutalną bezwzględnością, że polowanie to nie tylko poranne mgły, zew przygody, gra na rogu, dymiący bigos, śpiewy przy ognisku i bohaterskie narracje o podchodzeniu zwierzyny...

Prawda jest zupełnie inna: polowanie śmiercią stoi. Dobrze uświadomić sobie, że mówimy nie o kilku czy kilkudziesięciu, ale o *k i l k u s e t* tysiącach zwierząt ginących corocznie (tylko w Polsce!) z rąk myśliwych. Czasem liczby działają brutalnie na wyobraźnię. We wstępie do swojej książki pisze Matkowski:

Jedna piąta saren zostaje zabita przez sto tysięcy myśliwych. Ponieważ jest nas w Polsce około czterdziestu milionów, sto tysięcy myśliwych to jedna czterechsetna. Jedna czterechsetna populacji ludzkiej zabija co roku jedną piątą populacji zwierząt. [...] Ta książeczka jest dla normalnych ludzi, którzy nie zdają sobie sprawy z masowości tych mordów i z tego, że za każdą z tych milionów śmierci kryje się strach, cierpienie i agonía stworzenia, którego system nerwowy niewiele różni się od ludzkiego... Za każdą śmiercią kryje się ból – nie ma zabójstw „czystych”, to nie bajeczka dla grzecznych dzieci, gdzie myśliwy robi „pif, paf”, a zając posłusznie robi „fajt” i już leży i nic nie czuje.

Prawdziwy myśliwy nie ma żadnych rozterek moralnych, a z całą pewnością nigdy ich nie okazuje. Zabijanie zwierzyny jest dla niego czynnością naturalną, samą przez się zrozumiałą, niewymagającą usprawiedliwień. Kto pyta piekarza, dlaczego piecze chleb, czy szewca, dlaczego robi buty? Taki mają zawód. Przeznaczeniem myśliwego, jego imperatywną profesją, jest odstrzał zwierząt, stara się więc swoją pracę wykonać najlepiej, jak potrafi. Mitologia polowania streszcza się w niewywrotnym jakoby stwierdzeniu: jest tak, jak ma być, ma być tak, jak jest. W oczach polujących myśliwstwo jest tak naturalne jak oddychanie. Kłopot w tym, że to rozumowanie jest fałszywe u źródła, polowania nie są już dziś żadną koniecznością, to tylko kulturowe wmówienie czyni je takim.

Myśliwy wielokrotnie w swojej pracy musi stawić czoła śmierci zwierzęcia, jest obok niej, ma ją w zasięgu wzroku, słuchu, węchu i dotyku. Musi być na to stosownie znieczulony, inaczej cała ta karuzela z zabijaniem nie mogłaby się po prostu kręcić. Kruczyński wyznaje:

Przez całe swoje dorosłe życie zabiłem około tysiąca małych i dużych zwierząt. Jeżeli ciągle się to robi, nie da się żyć inaczej, niż odcinając własną wrażliwość na zadawane śmierć i ból, a bywa, że na okrutne cierpienie. Mniej więcej co piąta zadana śmierć wiąże się ze ściganiem rannego zwierzęcia, dochodzeniem i dobijaniem poharatanego kulami, jeszcze żywego zwierzęcia. Trzeba patrzeć w gasnące oczy.

Rzadkie wśród myśliwych są głosy rozpoznające głębszy sens spotkań oko w oko ze śmiercią. Ale to właśnie w takich momentach nachodzi czasem refleksja nad zabijaniem, budzą się elementarne wątpliwości. To nie są bezpieczne kontakty ze śmiercią przez lunetę, ale bliskie spotkania trzeciego stopnia wrażliwości. Jeszcze raz Kruczyński:

Jakiś wewnętrzny niepokój pozostał, czasami słabszy, czasami silniejszy, lecz prawie bez przerwy obecny. Szczególnie wtedy, gdy trzeba było dobijać po wielu godzinach dochodzenia konające zwierzę trafione w brzuch, zad, kolana, szczękę, z okiem wyłupionym śrutem, albo

gdy trzeba było ręką dobić kuropatwę czy kaczkę. Dłonią, palcami dobić rannego ptaka z przestrzelonymi skrzydłami – spomiędzy piór wystają ostre, trochę skrwawione kości – to bardzo trudne. Dobija się zwierzęta, żeby skrócić ich cierpienie, ale przede wszystkim robi się to dlatego, że nie można znieść własnego cierpienia spowodowanego bezpośrednim doświadczeniem tego, co właśnie się uczyniło. Inaczej mówiąc, zetknięcie z własnym okrucierstwem jest nie do zniesienia.

Czasem o jakiejś fundamentalnej niestosowności, jakimś przekroczeniu granicy, którego dopuszcza się dorosły myśliwy, przypominają dzieci, znacznie – jak się okazuje – w tej materii wrażliwsze. Podczas jednego z polowań, po zastrzeleniu dzika, autor *Farba znaczy krew* przypomina sobie o stojącym za jego plecami synu: „Odwracam się do niego. Jovan płacze. [...] – Czemu płaczesz? – pytam odruchowo. – Bo on tak przed chwilą chodził sobie, a teraz nie żyje”. Otóż właśnie: polowanie, obojętnie z jakiej perspektywy je oglądać, zawsze kończy się śmiercią zwierząt. Niezawinioną i niedającą się usprawiedliwić śmiercią bezbronnych zwierząt, które w dodatku w starciu z nowoczesnym sprzętem myśliwskim nie mają żadnych szans. Wcześniej „chodziły sobie” po lesie, a teraz – tak się jakoś złożyło – już „nie żyją”. Po prostu.

* Z. Kruczyński, *Farba znaczy krew*, przedmowa O. Tokarczuk, Gdańsk 2008.

** T. Matkowski, *Polowaneczko*, Warszawa 2009.

prof. dr hab. Dariusz Czaja (ur. 1961) – antropolog kultury, eseista, recenzent muzyczny, kierownik Katedry Współczesnych Praktyk Kulturowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, redaktor kwartalnika „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa”, członek jury Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej Silesius. Laureat nagrody TVP Kultura Gwarancja Kultury (2009) za książkę *Lekcje ciemności*. Dwukrotnie nominowany do Nagrody Literackiej Nike za zbiory esejów: *Gdzieś dalej, gdzie indziej* (2011) i *Gramatyka bieli. Antropologia doświadczeń granicznych* (2019). W 2025 roku ukazała się jego dziesiąta książka, *Iluminacje. Sztuka jako forma poznania*.